Cena 10 hal.

Nr. 28. Kraków, Poniedziałek 17 Stycznia 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 85
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344.
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Sejm pruski.

Mowa tronowa, jaką kanclerz Betmann Hollweg otworzył sesyę sejmu pruskiego, nie przyniosła ważniejszych momentów politycznych. W szczególności nie ziściły się dość wyraźnie przedstawiane życzenie kół liberalnych i radykalnych, aby rząd wypowiedział się konkretniej o sprawie reformy wyborczej. Sprawa ta jest aktualną w umysłach od lat wielu, ostatniemi czasy przybierała czasem nawet charakter ostrzejszy, gdyż poza kołami ściśle konserwatywnemi przeważa wszędzie opinia, iż obecny system wyborów pośrednich i wspartych na opodatkowaniu, powinien uledz modernizacyi w węższym lub szerszym zakresie. W mowie tronowej dotknięto tej kwestyi ogólnikowo, mówiąc o „ukształtowaniu podstaw dla przedstawicielstwa ludu w ciałach ustawodawczych“, ale ukształtowanie to, jak wynika ze związku stylistycznego, przewidywane jest dopiero na czas powojenny.

Kwestya reformy wyborczej, acz wypłynie niewątpliwie w obradach, będzie tylko ubocznym epizodem oratorskim, podczas gdy główny przedmiot będą stanowiły kwestye podatkowe. Bo chociaż budżet pruski zamyka się formalnie równowagą dochodów i rozchodów, wszelako niedobór wynosi w istocie 116 milionów marek. Pochodzi on z budżetu za rok 1914 i będzie pokryty podwyższeniem podatków bezpośrednich, wiadomo bowiem, że poszczególne państwa Rzeszy niemieckiej z tych właśnie podatków utrzymują swój budżet, podczas gdy wydatki cesarstwa są pokrywane z podatków pośrednich, z dochodów przedsiębiorstw państwowych oraz z ceł.

Jak zapowiedział minister skarbu w swem expose, nowe obciążenie będzie rozłożone równomiernie, z tendencyą oszczędzania „małego człowieka“. Sfery, których dochód nie przekracza 2400 marek rocznie, nie będą pociągnięte do wyższych świadczeń, niż dotychczas. Natomiast ponad 2400 marek dodatek wyniesie 8 procent, zaś przy 100.000 marek rocznego dochodu dojdzie nawet do 100 procent. Przy tym ostatnim dochodzie pierwotny podatek wynosił 4 procent, obecnie więc dojdzie do ośmiu. Nadto zdwojono dodatki przy tz. podatku uzupełniającym, wynosić one będą nie 60, jak dotychczas, ale 80 fenigów od 1000 marek majątku.

Dodać trzeba, że powodem deficytu jest zmniejszenie się dochodów państwa. Minister skarbu przewiduje też niedobór na rok 1915 i na lata następne. Wobec tego nie można, jak stwierdził, uciekać się do używanych zwykle pożyczek deficytowych, które umarzano później w latach, przynoszących nadwyżki budżetowe, lecz trzeba zwiększyć podatki w sposób wyżej określony.

Prusy zaciągnęły osobno pożyczkę wojenną w kwocie dotychczas półtora miliarda marek. Wydano z niej dotychczas 1.100.000.000: na odbudowę Prus wschodnich (350 milionów) na zwalczanie nędzy, powstałej z braku pracy, na udział w „Kriegsgetreidegesellschaft“ i td. Pożyczka ta będzie po części ma być po wojnie zwróconą Prusom przez Rzeszę, gdyż ta ostatnia właściwie powinna zająć się kosztami wojny. Oprocentowanie jednak musi być pokryte przez państwo pruskie. Minister zapowiedział też nowe półtora miliarda pożyczki przez wydanie asygnacyj skarbowych na tę sumę.

Wśród przedłożeń rządowych znajdzie się ustawa o rybołostwie, która nie wywoła szerszej dyskusyi dalej żądanie nowych 110 milionów na pieczę wojenną. Rozprawy sejmowe obejmą też kwestyę drożyzny środków żywności i na tym punkcie będą zapewne ożywione. Sesya potrwa od pięciu do sześciu tygodni, jak przewidują dzienniki.

Z okupowanego Królestwa.

Spalona Ostrołęka. — Na plebanii. — Wsi okoliczne. — Zgierz. — Brak żywności. — Samopomoc. — Góra Kalwarya. — Zasiewy. — Akcya dobroczynna. — Zarząd.

Nowomianowany dziekan ostrołęcki, X. kan. Dublasiewicz, przybywszy do Ostrołęki, opisuje swe wrażenia. Miasto kompletnie spalone, tylko od strony kolei trochę siedzib ocalało. Z miastem spłonęło wszystko, co w niem było, t. j. całe mienie ludności. Na parafialnym kościele od pocisków spłonął cały dach; wnętrze kościoła ocalało. Plebania potłuczona, dach zwalony, jeden pokój zburzony całkiem, okien nie ma, ani zamków, odźwia, podłoga podziurawione. Budynki podwórzowe spalone, z organistówki leży tylko gruz. Ogródek zniszczony, skopany okopami wszerz i wzdłuż. Cmentarz grzebalny zryty okopami, skopany granatami tak, że trumny z ziemią skotłowane leżą na wierzchu. Całe wybrzeże Narwi — okopy i doły od kul. Ulice zawalone gruzami, tak, że niemożna przejść w niektórych miejscach.

X. Lisowski, proboszcz wziął się energicznie do pracy. Dachy na kościele i plebanii pokryte dachówką, inaczej sklepienie kościoła zawaliłoby się, bo świątynia drugi raz taką operacyę przechodzi, pierwszy raz w r. 1830. Koszt tego, co zrobione dotąd, blisko 3000 rb., ale niewypłacone, bo niema komu dać pieniędzy. W mieście z 3 i pół tysięcy katolików jest dziś około 500 osób, i to najbiedniejsi. Z dawnej inteligencyi nie ma ani jednej osoby, nie ma rzemieślnika Polaka. Żydów jest do 2000.

Ze wsi składają sołtysi relacyę, że brak jeszcze więcej niż połowy ludności. Część wsi spalona; w innych widzi się z drogi puste chaty, bez okien, bo mieszkańców niema. W mieście drożyzna: korzec pszenicy 40 rubli, funt słoniny 2 ruble, i to dostać nie można. Od żadnego komitetu nikt tu jeszcze nie był, pomocy dotąd żadnej, a pomoc potrzebna. Komunikacyi żadnej ze światem, cywilnych na kolej nie biorą.

Liczba ludności Zgierza w czasach normalnych wynosiła 25.000, obecnie 20.000. Przemysł ucierpiał wiele: 3 fabryki spalone. Wśród ludności okolic panuje nędza. Brak zupełny inwentarza, zasiewy przedstawiają się słabo. Komitetu nie ma w Zgierzu. Akcya ratunkowa rozwinięta jest słabo. Głównymi propagatorami akcyi ratunkowej są: X. prał. Michał Stefański, Oskar Gerlicz, St. Długoszewski, Al. Lorentz, Ign. Hordliczka. Polacy w Zgierzu (60 procent) stanowią najuboższy element ludności, składa się on: z robotników bez pracy, oraz „rezerwistek“. Czynne są w Zgierzu 3 kuchnie: 2 chrześciańskie i żydowska. Chrześcijańskie wydają dziennie około 3000 porcyi, żydowska 600 do 800 porcyi. Schronisk w Zgierzu nie ma, są jednak projektowane. Pomoc lekarska ogniskuje się w szpitalu, (20 łóżek), pod zarządem władzy miejskiej.

Na rozwinięcie akcyi ratunkowej otrzymano ogółem 20.000 rb. Burmistrzem Zgierza jest Niemiec-wojskowy. Rada miejska składa się z 10 Niemców,, 10 Polaków i 4 żydów.

Kwestya żywnościowa nastręcza trudności niesłychane. Ten najważniejszy problemat siłą konieczności musiał spocząć na barkach rady miejskiej. Magistrat Zgierza wydaje karty na: chleb, węgle, cukier, produktów jednak nie dostarcza, karty więc pozostają bez użytku. Dowóz produktów do miast bardzo utrudniony. Zgierz pozbawiony jest elektryczności. Wogóle dostarczanie żywności i opału jest utrudniony, węgli brak zupełny, na opał rąbią lasy okoliczne.

Władze okupacyjne podzieliły powiat grójecki na 2 części: górno-kalwaryjski i grójecki. Miasteczko Góra Kalwarya ucierpiało znacznie: prawie połowa domów spalona. Mnóstwo żydów (blisko połowa ludności miasta) wyjechało do Warszawy za cadykiem. Chrześcianie pozostali na miejscu. Obecnie życie wróciło już prawie do normalnego trybu, dotkliwie jednak daje się odczuwać brak komunikacyi.

Koło 75 proc. gruntów w okolicy obsiano; urodzaj spodziewany jest o 50 proc. niższy, niż zwykle. Ziarna na zasiewy wiosenne jest 20 proc., w niektórych jednak gminach zapas ziarna jest dostateczny. Ziemniaki obrodziły dobrze, jest ich poddostatkiem. Około 6000 ludzi pozostało bez pracy, potrzebują natychmiastowej pomocy. Część wsi uległa zniszczeniu i spaleniu. Ludność tych wsi rozmieściła się w wioskach sąsiednich i żyje z dnia na dzień. Wskutek dotkliwego braku pracy i wypływającej stąd demoralizacyi, kradzieże stają się coraz częstsze.

Akcyę ratowniczą prowadzą doryweczo ludzie dobrej woli, przeważnie członkowie b. komitetu. Jadłodajnie są dwie: jedna w Warce i druga w Górze Kalwaryi. Ochron 13: w gminie Jazgarzewie 1, w Kątach 3, w Górze Kalwaryi 2, w gm. Czersku 3, w gm. Konarach 3 i w Warce 1. Czynny jest również szpital w Górze Kalwaryi; są w nim chorzy na tyfus i ospę, choroby te jednak nie mają charakteru epidemicznego.

W górze Kalwaryi jest gmina, w Warce zaś magistrat z burmistrzem - Niemcem na czele. Sądy gminne funkcyonują tu, jak dawniej. Sądzi się w języku polskim. Sąd okręgowy ma siedzibę w Grójcu. Liczba szkół uległa zniszczeniu z powodu braku środków na opłatę lokali i nauczycieli. Szosy wszędzie naprawiono, buduje się nową szosę od Grójca do Góry Kalwaryi.

Berlin — Bagdad.

(Dokończenie).

Jakie korzyści połączone są dla interesowanych państw i krajów z połączenia Berlina z Bagdadem? Ekonomiści niemieccy przedstawiają je w ten sposób: W pierwszym rzędzie będzie je miała Turcya. Z pomocą Niemiec otworzą się dla kultury olbrzymie obszary, które obecnie leżą przeważnie odłogiem i mało dla Turcyi mają wartości. Gdy jednak położy się fundament dla systematycznego wyzyskania wszystkich istniejących możliwości, wtedy ekonomiczne stosunki kraju szybko się podniosą i podwyższą się dochody z podatków, ciągle jeszcze w Turcyi nizkie i na potrzeby państwa niewystarczające. Jak bardzo można podnieść dochody z podatków za pomocą nowych dróg komunikacyjnych, dowodem tego kolej anatolijska. W krótkim stosunkowo czasie „dziesięciny“ w obszarze tej kolei prawie się podwoiły. Znaczenie, jakie ekonomiczny rozwój Małej Azyi ma dla Turcyi szczególnie pod względem finansowym, jest nadzwyczaj wielkie, mianowicie odkąd punkt ciężkości Turcyi przełożony został z Bałkanu do Azyi. Obok tego powstają inne jeszcze wielkie korzyści dla Turcyi z podniesienia życia gospodarczego Małej Azyi. Stworzą się pomyślne warunki dla osadnictwa muzułmańskiego z krajów, które Turcya kolejno utraciła, a także dla wyznawców islamu, którzy dotąd żyli pod panowaniem rosyjskiem lub angielskiem. W Małej Azyi istnieją dla nich bardzo korzystne warunki egzystencyi i przesiedlenie ich pożądanem jest w interesie siły i żywotności Turcyi, tembardziej, że Mała Azya jest bardzo słabo zaludniona i że właśnie brak sił roboczych stał dotąd na przeszkodzie pomyślnemu rozwojowi tego kraju.

Osiedlenie Niemców w większych rozmiarach nie jest projektowane, natomiast Niemcy pragną być doradcami Turcyi w tem dziele i udzielić jej czynnej pomocy za pomocą swoich kapitałów i sił technicznych. W pierwszym rzędzie pójdą tam technicy budowli wodnych, znawcy rolnictwa, nauczyciele rolni, inżynierowie, którzy mają stworzyć podstawy intensywnej gospodarki rolnej. Dotąd bowiem jest rolnictwo Małej Azyi bardzo ekstensywne. W wielu obszarach tego kraju pług jest jeszcze nieznany, podobnie jak w północnej Afryce używa się do uprawy ziemi desek nabijanych gwoździami, które ciągnie się przez pole i które zlekka tylko wzruszają ziemię. Jeszcze mniej znane są maszyny żniwne i młocarki. Według znawców niemieckich ma rolnictwo w Małej Azyi wielką przyszłość przed sobą, szczególnie co do uprawy pszenicy i jęczmienia. Nadto można tam w wielkich rozmiarach produkować bawełnę i wełnę. Szczególnie w Mezopotamii możliwą jest hodowla owiec na wielką skalę, podczas gdy dla kultury bawełny tak Anatolia, gdzie już dziś niemieckie towarzystwo akcyjne zajęte jest jej produkcyą, jak i Mezopotamia posiadają ziemię odpowiednią. Produkty jak pszenica i jęczmień, bawełna i wełna znajdą zawsze na rynku światowym korzystny zbyt, tem łatwiejszy, że Mała Azya nie może przez angielską blokadę zostać odciętą od rynku światowego. Liczy się w Niemczech już obecnie na to, że gdyby po latach nowa wybuchła wojna, w której Anglia użyłaby znowu blokady handlowej jako środka wojny, Mała Azya będzie mogła drogą Bagdad—Berlin bez przeszkody każdego czasu zbywać swoje produkta. Nie potrzebuje się obawiać, żeby ta droga, naturalnie o ile utrzyma się obecna konstelacya, mogła zostać przez Anglię przerwana. Ma to jednak także i dla Niemiec wielkie naczenie. Gdy tylko produkcya bawełny i wełny w Małej Azyi stanie wysoko, będą Niemcy w możności wszelkie środki blokady angielskiej krzyżować za pomocą importu drogą Bagdad—Berlin.

Przemysłu Mała Azya prawie wcale nie posiada. Uprawia się tam wprawdzie w większych rozmiarach tkactwo dywanowe, ale nie są to przedsiębiorstwa przemysłowe w ścisłem tego słowa znaczeniu. Niemcy projektują w pierwszym rzędzie budowę młynów i stworzenie nowych gałęzi przemysłu środków żywnościowych. Wielkie nadzieje pokładają w kołach fachowców na pojawienie się nafty w Małej Azyi. Tak nad wybrzeżem morskiem jak w Armenii i Mezopotamii w pobliżu kolei bagdadzkiej odkryto pokłady nafty, którymi zainteresowany jest finansowo „Deutsche Bank“ w Berlinie, instytucya finansowa większa od Banku Rzeszy. Obok nafty znajdują się w Małej Azyi jeszcze cenne minerały, mianowicie miedź. Niemcy w razie pomyślnego dla nich wyniku wojny liczą na wielkie korzyści z przymierza z Turcyą, przedewszytkiem pod względem handlowym. Dotąd zajmowała Anglia pierwsze miejsce w zewnętrznym handlu Turcyi. Gdy jednak niemiecki handel w ostatnich latach wykazywał stale tendencyę zwyżkową, handel angielski z Turcyą stale się cofał. Liczą więc na to w Berlinie, że po wojnie handel angielsko-turecki zmniejszy się do minimum i że Niemcy staną na pierwszem miejscu tak pomiędzy liwerantami jak odbiorcami Turcyi, dalej, że z powodu rozgoryczenia, jakie panuje w Turcyi przeciw Anglii, Rosyi, Francyi i Włochom państwa te długie lata wyparte będą z rynku świata islamu.

Niemiecki handel zewnętrzny z Turcyą reprezentował wartość 170 milionów rocznie. — W stosunku do całego zewnętrznego handlu Niemiec nie jest to wiele, ale powołują się na to, że niemiecka statystyka obejmowała handel bezpośredni, podczas gdy wszystko to, co szło do Turcyi w drodze pośredniej, czy to przez Austro-Węgry, lub inne kraje bałkańskie, nie figurowało w statystyce w rozdziale „Turcya“, z czego wynika, że już w czasach pokojowych handel niemiecko-turecki był większy, niż wykazuje statystyka.

Popiera ten ruch handlowy z Turcyą cały szereg niemieckich instytucyi finansowych, reprezentowanych tak w Konstantynopolu jak w Małej Azyi, oraz niemieckie towarzystwo okrętowe, które od lat ze skutkiem pracuje nad potanieniem eksportu niemieckiej produkcyi do Turcyi i wywozu tureckiej do Niemiec i Małej Azyi. Jest nią niemiecka linia lewantyńska (Deutsche Lewante—Linie). Przypuszczają, że po wojnie w czasie pokoju komunikacya okrętowa z Małą Azyą odegra dla Niemiec wielką rolę, ponieważ dla towarów masowych jak zboże, wełna, bawełna itp. fracht okrętowy jest znacznie tańszy, niż taryfa kolejowa. Mimo konieczności taniego połączenia wodnego ma droga lądowa Berlin—Bagdad wielkie ekonomiczne znaczenie. Połączenie to jest konieczne tak dla ruchu osobowego jak pocztowego i pieniężnego. Nadto dla wysyłki towarów wartościowych, maszyn itp. Dla towarów masowych jak zboże, wełna i bawełna wysyłka koleją w czasach pokojowych jest za droga. Natomiast w czasach wojny ma ona tem większe znaczenie. Właśnie podczas bieżącej wojny pokazało się, jak cennem jest tak dla Turcyi jak Niemiec nienaruszone przez ich nieprzyjaciół połączenie lądowe drogą Bagdad—Berlin.

Fr. Sal. Krysiak.

W obronie naszej ziemi.

W dalszym ciągu dyskusyi, która wywiązała się w sprawie obrony ziemi na szpaltach naszego dziennika, podajemy następujące uwagi, pochodzące ze sfer poselskich.

W Nrze z 2 b. m. pisma wiedeńskiego „Oest. Ill. Zeitung“ pojawił się artykuł, za który się pismu temu z naszej strony wdzięczność należy. Skreślił w nim autor piękność naszego kraju, wielkie skarby ukryte w jego ziemi.

O kulturze sztuk plastycznych.

4

W powyższych uwagach starałem się wykazać, że sprawa kultury sztuk plastycznych jest zagadnieniem ważnem równie dla nas samych jak i ze względu na nasz stosunek do świata. Przez sztuki piękne narody i cywilizacye komunikują się ze sobą, przez nie odbywa się wzajemna wymiana wartości rasowych, odbywa się przez nie łacniej niż jakąkolwiek inną drogą, bo przez zmysły, więc bezpośrednio. Kultywując więc u siebie tę gałąź sztuki, popierając czynnie jej rozwój wzbogacamy jednocześnie nasz własny dorobek kulturalny, nasze życie narodowe, podnosimy je w skali bogactwa cywilizacyjnego, uruchomiamy jeden organ więcej w ogólnej wytwórczości, zyskujemy o jedno prawo do życia więcej — a równocześnie działamy skuteczniej na naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Żaden z narodów, które w przeszłości wytworzyły swą własną, rodzimą sztukę, nic przez to nie utracił, lecz zyskał. Wystarczy przypomnieć dla przykładu, jak olbrzymi procent pobierają np. Włosi od tego kapitału jaki utworzył się u nich przez szereg wieków z rozwoju i kultury sztuk plastycznych, jak obszerną jest skala działania tych sztuk, ich promieniowania. Nie znam statystycznie ilości artystów-plastyków, jakich mamy dziś w Polsce, niezależnie jednak od tego, jaką byłaby ich liczba, można twierdzić, że dwudziestokilko milionowy naród, jakim jesteśmy, może i powinien być zdolny do racyonalnego podtrzymania ich egzystencyi. Bierne tylko tolerowanie nie może być wystarczające tak tu, jak na każdem innem polu wspólnych interesów. Dla kultury naszej wogóle przeszkodą i to badzo wielką jest nasz brak samodzielnego bytu państwowego, gdyż tylko jednolity, własny rząd może skutecznie przeprowadzać reformy na wielką skalę, zaprowadzać i utrzymywać ład i porządek. Nie powinniśmy jednak zakładać bezczynnie rąk i obojętnie przyglądać się temu odłamowi życia, puszczonego samopas, jakiem u nas jest życie i losy polskiej plastyki. Że sprawy dotyczące piękna ogółowi naszemu obojętne nie są, dowodem choćby jeden z faktów, iż mimo wojennej pożogi i zniszczenia a raczej właśnie z tego powodu powstał Komitet, którego zadaniem ma być czuwanie i opieka nad estetyką tego, co zniszczone w czasie wojny, ma być znów odbudowane. Widzimy więc, iż nie jest nam obojętne, czy w miejsce zniszczonej chaty wiejskiej, dworu itd. stanie domek „szwajcarski“, czy też charakterystyczna i typowa architektura polska! Przed kilku laty, pewien lekarz z Meksyku mówił mi, że nigdzie w Europie nie doznał wrażenia takiego ze wsi, jak w Polsce. Jego zdaniem, nigdzie po za naszym krajem nie zachował się tak prawdziwy obraz tego, czem wieś być powinna, jak u nas. Czujemy to dobrze sami i pojmujemy, że ten charakterystyczny wygląd polskiej wsi jest dla nas czemś istotnie ważnem i wartościowem. Przedstawia nam ona te formy plastyczne, które wyprodukowaliśmy oryginalnie i samodzielnie, że formy te zrośnięte są z naszem czuciem i myśleniem, że odpowiadają naszemu smakowi, naszym wewnętrznym instynktownym upodobaniom. Mamy więc powody przedkładać je nad inne, zresztą podobają się równie i obcym. Niebo, pod którem te formy powstały, było gościnne i dla form architektonicznych obcych; dowód mamy w tem, że inne style stosowane u nas ze zdrowym sensem i ze smakiem pozostają do dziś w zupełnej harmonii z otoczeniem. Pewne formy gotyku, renesansu włoskiego, barok — szczególnie w architekturze prywatnej — są u nas jak u siebie, świadczą przekonywująco, iż jesteśmy narodem obdarzonym żywem poczuciem piękna. To ostatnie jest właściwie zmysłem radości z życia. Przez nie wyraża się żądza życia w najszlachetniejszym sensie.

Formy entuzyazmu dla życia wymagają również specyalnej kultury. Przypomina mi się w tem miejscu opis doświadczenia robionego przez znakomitego pzyrodnika francuskiego J. Fabre'a na owadach z gatunku grabarzy. Chodziło mu o to, czy owady te, u których obserwował niezwykle zajmujące objawy tego, co się zwie instynktem — czy mają pewną dozę inteligencyi, jak utrzymują teoretycy tzw. „ewolucyonizmu“. Trzymał je w zamknięciu, przykryte siatką z drutu, której ramy opierały się na ziemi, względnie na piasku. Każdy z owadów tego gatunku uzdolniony jest niezwykle do kopania i może z łatwością przekopać się poza obramienie podobnej siatki i wydostać na zewnątrz, na wolność. Owady Fabre'a, gdy tylko skończyły pod siatką jakąś robotę, do której są stworzone, np. zakopywanie zdechłej myszy lub ptaka, zaczynały widocznie nudzić się i ciągnęły do światła słonecznego, chciały wydostać się na swobodę. Zamiast jednak podkopać się po pod sieć, która je wiązała, lazły bez wyjątku na druty, drogą najprostszą, wprost na światło słoneczne, oczywiście bez skutku. Na kilkadziesiąt owadów zamkniętych pod siatką, ledwo jeden przypadkowo przedostał się na zewnątrz, przez podkopanie się pod obręcz. Lepszego dowodu jako argument przeciw twierdzeniu o inteligencyi u owadów znaleźć było trudno. Opis tego doświadczenia uderzył mnie i przypomniał fakty, obserwowane w życiu ludzkiem, gdzie mimo daru inteligencyi widzi się często podobnie daremne zmaganie się z trudnościami, jak u tych owadów. W wypadkach takich człowiek zachowuje się jakby zdolności pojmowania nie miał. Przenieśmy tę obserwacyę na temat naszego instynktu do piękna i kultury sztuk plastycznych, a zobaczymy, jak często w tych wypadkach człowiek idzie bez zastanowienia po linii najmniejszego oporu, która w sztuce prowadzi niechybnie do — tandety. Śp. Wyspiański mówił niegdyś uczniowi: „Jeżeli pan uważa, że uda się panu zrobić coś z łatwością i to z góry i napewno — to lepiej będzie dla pana, jeżeli pan tej roboty wcale nie tknie“.

Instynkt do piękna jest czemś wrodzonem, parciem na zewnątrz, które wyładowuje się i uzewnętrznia rozmaicie, zależnie od stopnia entuzyazmu, temperamentu — jest jednym z najpiękniejszych objawów natury ludzkiej, czemś, co przypomina owo wydzieranie się owadów ku słońcu. Jednak, by jego formy zewnętrzne były wartościowe — czy będzie on aktywnym porywem plastyka do tworzenia, czy też zachwytem rozkoszującego się widza — trzeba nadać mu odpowiedni kierunek, ująć go w dyscyplinę, słowem: kultywować. Piękno dopiero wtedy staje się walorem rzeczywistym, jeżeli nasz wrodzony zmysł i popęd do piękna wogóle, zamieniamy na jakieś formy użyteczne w najszerszem znaczeniu wyrazu, gdy przetwarzamy go za pomocą kultury na coś, czego sens znajduje swój oryginalny wyraz w naszem życiu. Architektura monumentalna, czy prywatna, sztuki pochodne od niej, jak rzeźba i malarstwo, oraz wszelkie działy zdobnictwa są to właśnie te formy, które wynalazła ludzkość. Wszystkie one mają swoją specyalną logikę konstrukcyjną, swe prawa ładu i porządku, proporcyi i harmonii tak mądre i obszerne, że zmieści się w nich najbardziej wybujała indywidualność.

* * *

Zaznaczyłem powyżej, że powody naszego niedołęstwa w umiejętnem braniu życia, że przeszkody, na których utyka nasz entuzyazm dla życia, tkwią głównie w brakach i wykoszlawieniach ogólnej kultury. Wspomniałem, iż nasz przysłowiowy „słomiany“ ogień nie wydaje mi się czemś chronicznem, wrodzonem w nas i niemożliwem do usunięcia, lecz, że jest on wynikiem zbyt szybkiego nużenia się właśnie z powodu braku racyonalnej, prawdziwej kultury. Z tego samego źródła wypływa jeszcze inna nasza wada, jaką jest nasz „dyletantyzm“, łatwość przejmowania się, entuzyazmowania na krótką metę. Wynika on również z powodu braku silnej dyscypliny, takiej, której owoce widzi się jasno z góry tak, że żadne zniechęcenie z raz obranej drogi odwieźć już nie można. Dyletantyzm jest wogóle czemś przeciwnem prawdziwej kulturze, podobnie jak czułostkowość i sentymentalizm nie dają się pogodzić ze szczerą uczuciowością.

W. Mitarski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W artykule, którym się zajmujemy, twierdzi autor, że powodem biedy Galicyi jest jej rozpolitykowanie, rozagitowanie przez najgorszych demagogów — i w tem ma racyę; a dobrze to usłyszeć z ust obcych, gdy nawoływania pochodzące od ludzi kraj miłujących, nie trafiają do serc i głów.

Nowoczesna Polska demokratyczna przechodzi przez tesame choroby, jakie trawiły dawną polską demokracyę szlachecką. Posiadając wszystkie prawa polityczne, ulegała demokracya szlachecka wpływom jednostek, idących za własnym interesem, była ich ślepem narzędziem z powodu panującego obksurantyzmu. Nowe polskie społeczeństwo demokratyczne idzie temi samemi drogami dzięki tym samym powodom: różnica tylko w tem, że w miejsce możnowładcy stanął demagog, działający często w interesie „nowych możnowładców", uprawiające swą niecną robotę na gruncie przygotowanym przez obce rządy w latach despotyzmu.

Słyszy się twierdzenie, że to są choroby, przez które każda młoda demokracya pzechodzić musi. Gdy demokracya szlachecka z końcem XVIII wieku zaczęła się leczyć, było zapóźno — najwspanialsze wysiłki nie zdołały upadku państwa powstrzymać. Oby nie było zapóźno, gdy rozchodzi się nie o ratowanie państwa, ale byt i przyszłość narodu,

Czas najwyższy, aby skupić wszystkie siły ku pracy wspólnej, odrzucające wszelkie waśniące hasła. „Tyle Polski, ile polskiej ziemi". Z tą dewizą zabierzmy się do pracy, by nie dopuścić skurczenia ziemi polskiej.

Wzdłuż i wszerz kraju, gdzie przeszła pożoga wojenna pozostały zgliszcza i ruiny, tysiące ludzi bez dachu nad głową, tysiące warsztatów pracy niedawno kwitnących w upadku, ziemia często nie zaorana. Naogół jednak niewątpliwie najwięcej ucierpiała większa i średnia własność: folwarki zrównane z ziemią, inwentarz i plony zabrane! Jest to strata całego kraju i narodu, boć bogactwo narodu jest sumą bogactw jednostek — i im więcej jednostek w danem społeczeństwie ubożeje, tem biedniejszym staje się naród. Nie ubożenie posiadających może być zatem celem, lecz uczciwe bogacenie się wszystkich przez pracę, zapobiegliwość i oszczędność. Jest to tak oczywiste, że nie należałoby tego wogóle mówić, gdyby nie przez długie lata powtarzane fałszywe hasła, któremi część narodu przesiąkła.

Bez względu zatem na obszar zniszczony, musimy żądać, by państwo pokryło straty spowodowane zniszczeniem wojennem, a państwo ma obowiązek w myśl kardynalnej zasady prawnej „słuszności", nie wdając się w zawiłe dociekania prawne, czy i o ile jakie obowiązki na niem ciążą, tym obywatelom tego państwa, którzy cały ciężar wojny w obronie całego państwa dźwigać musieli, dać pełne odszkodowanie. Leży to przedewszystkiem w interesie samego państwa, by w jak najprędszym czasie wytwórczość kraju zakwitła i kraj kresowy powrócił do sił ekonomicznych i spokojnie się dalej rozwijał, a zaufanie do państwa — ten najsilniejszy z niem łącznik — rosło.

Zrozumiały to Prusy i nie szczędziły kosztów, by natychmiast kraj zniszczony inwazyą odbudować. Poleganie jednak na tej naturalnej pomocy państwa nie wystarczy. Trzeba nam będzie własne siły skupić do obrony ziemi — zorganizować się silnie finansowo. Dużo już było w tym kierunku nawoływań, najpiękniejsze jednak wywody pozostaną literaturą, jeżeli za nimi krok w krok nie pójdzie czyn, a w tym czynie nie powinno brakować nikogo. Tow. kredytowe ziemskie i Związek ziemian powinny podjąć inicyatywę do stworzenia Syndykatu polskich instytucyj finansowych, potrzebna jest bowiem silna organizacya, oparta o wiele milionów, by podjąć zadanie. Wiele poważnych instytucyj finansowych, zawdzięcza swe powstanie ziemiaństwu, że wspomnę choćby Tow. Wzaj. Ubezp., krak. Kasę oszczędności, Bank hipoteczny. One też powinny poczuć się do obowiązku przystąpienia czynnie do ratowania ziemi.

Niewątpliwie, niejeden majątek nie da się utrzymać. Czuwać będziemy musieli jak i komu ma być parcelowany, by uchronić kraj od dzikiej parcelacyi, a ziemię polską od przejścia w obce ręce. Organizacya kredytu włościańskiego jest zatem konieczną. Nie wystarcza tworzenie kas wiejskich Raiffeisena. One spełniają swe zadanie u dołu, muszą być jednak ujęte w silny związek bankowy z kapitałem zakładowym, by stać się istotnie regulatorem kredytu. Nie dozwolonem jest, by pieniądze składane po kasach wiejskich zasilały obce banki i przyczyniały się jeszcze same do odpływu pieniędzy z kraju. Skupiając wszystkie środki, zespalając wszystkie swoje siły, możemy spokojnie spoglądać w przyszłość i damy tym, którzy czyhają na grabież, godną narodu odpowiedź.

Polska ziemia, przepojona krwią i potem polskich pokoleń, nie tylko wojowników obecnej wojny, lecz obrońców przez długie wieki Kościoła i zachodu od zalewu barbarzyństwa jak i pracowników na niwie kulturalnej, musi pozostać i pozostanie polską.

Z pogranicza Chełmszczyzny.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu").

Klemensów ordynacki w styczniu.

Gdybyśmy chcieli zrobić zestawienie strat i zysków w roku wojny w najbliższej nam okolicy, to do bilansu trzebaby wpisać we wszystkie rubryki: straty, straty i straty. A czy są zyski i jakie? Są i duże i dają nam możność zrównoważyć bilans poniesionych strat. Straty materyalne w sąsiednich wioskach są wielkie i zyski również wielkie. Straty przedstawiają się w doszczętnem prawie spaleniu w jednej tylko gminie Sułów siedmiu wiosek, zrujnowaniu kilku spółek spożywczych, zdemontowaniu przez ustępujące wojska rosyjskie cukrowni Klemensów, browaru i tartaku w Zwierzyńcu i rekwizycyi koni, krów itd. Cena krowy dawniej wynosiła 50 rb., a obecnie trzeba płacić od 200 do 250 i wyżej. Na rachunek zysków zaś zapisać należy duchowe zjednoczenie ludzi najlepszych chęci z pośród inteligencyi i chłopów we wspólnej pracy nad odbudową, przebudową i kładzeniem trwałego fundamentu usamej podstawy pod wznoszony gmach społeczny i stworzone szkolnictwo ludowe. A pracy przed nami cały ogrom.

Fundamentem głównym, na którym ma powstać cała budowa, jest szkoła, nasza polska rodzinna szkoła. Zyskiem najpoważniejszym, osiągniętym w roku pożogi i owocem pracy ludzi dobrej woli jest rozwijające się i u nas szkolnictwo ludowe. Choć przeżywaliśmy dni okropne, jednak wojna nie wyczerpała naszej energii. Opatrzność sama czuwa nad nami. Kiedy uspokoiło się nieco, nauczeni doświadczeniem, zaprawieni do walk od lat młodych z młodzieńczą wiarą i zapałem zaczęliśmy organizować życie społeczne, ujmować je w nowe formy zastosowane do wymagań przeżywanych dni. W okresie bardzo szybkim już można dostrzedz budzące się tętno nowego życia. Ruń bujnie się zazieleniła; ziarno posiane kiełkuje. Jako przykład osiągnięcia tego celu przez pracę spokojną i wytrwałą, może posłużyć w tutejszej stronie miasteczko Szczebrzeszyn, jak również i niektóre gminy. W gminie Sułów istniała dawniej jedna tylko szkoła początkowa typu rządowego, a obecnie mimo zniszczenia otworzono cztery szkółki. Należy to zawdzięczać dawnemu Komitetowi Obywatelskiemu na gm. Sułów, który przez kilkumiesięczną pracę w bardzo nieprzyjaznych warunkach przygotował grunt pod zasiew ziarna. Nieufność chaty do dworu w niektórych wioskach panuje tu straszna. Kiedy Komitet obywatelski w miesiącu maju roku ubiegłego otworzył w jednej wiosce ochronę, sfanatyzowany tłum ludu zniszczył całe urządzenie ochronki; tem samem odgrażano się i w innej wsi. Główną rolę odgrywają tu ciemnota chłopa i serwituty, ta kość niezgody rzucana przez nieżyczliwą nam dłoń między chaty i dwór. Dawny Komitet obywatelski gm. Sułów (obecnie pomocy), który składał się z pp. J. Wyszyńskiego, X. Zbiecia, A. Grabkowskiego, J. Króla i A. Borkowskiego, został uzupełniony jeszcze pp. K. Świderskim (prezes) X. Wadowskim i prowadzi dalej pracę, zyskując zaufanie wśród ludu.

W Szczebrzeszynie dwie zacne jednostki, miejscowy X. Wadowski i doktorowa p. Bogucka pracując wydatnie, zmieniły na niwę uprawną wielki szmat zachwaszczonej roli. Im to Szczebrzeszyn zawdzięcza otworzenie czterech szkółek początkowych. W miasteczku tem korzysta teraz z nauki 330 dzieci, między któremi znajduje się wiele najbiedniejszych niemających czem płacić za naukę, czemu jednak zaradzono. Prócz tego zorganizowano wieczorne kursy dla starszych, na które uczęszcza przeszło 40 osób.

Grono nauczycieli z przełożonym szkół w Szczebrzeszynie na czele zorganizowało Kółko nauczycieli i nauczycielek ludowych w Szczebrzeszynie i okolicy. Kółko ma na celu dalsze kształcenie się członków w zakresie pedagogii i wogóle popieranie każdej pracy oświatowej.

W Zamojskim powiecie do 1 stycznia 1916 czynnych było 77 szkół, w najbliższych dniach stycznia zostanie uruchomionych jeszcze 19 szkół, razem 96 szkół z 3900 uczących się dzieci. Zamojski powiatowy Komitet obyw. projektuje ogłoszenie konkursu na broszurę dla ludu, traktującą o celu i potrzebie szerzenia oświaty. Naznaczone będą trzy nagrody: 50, 30 i 20 rb.

A. Bor.

Na pożegnanie.

A choćbym chciał pozostać z Wami,
nie mogę — wierzcie mi — nie mogę...
nocka mnie swymi woła snami,
w ową daleką woła drogę...

Śnią mi się moi towarzysze
i koń mój siwy i szczęk broni —
nocami tentent zdala słyszę
i kule świszczą gdzieś po błoni.

Tęskno mi już do onych rzeczy,
gdzie pośród szarej pól osnowy,
wśród ostów i wśród bladych mleczy
złoci się bujnie krzew laurowy!

* *

A wiem — że kiedy wrócę w pole,
to nowe przyjdą ku mnie smutki:
Wasze tęsknoty, Wasze bole,
i ten daleki płacz cichutki...

Że przyjdą, przyjdą — ciemną nocą
płaszyny wspomnień uprzykszone —
i skrzydełkami załopocą
i sny w daleką zwabią stronę...

Takać to wieczna serc rozłąka —
wszak to żołnierza zwykłe dzieje...
że nigdzie „miejsca nie zagrzeje",
że nawet snami — wciąż się błąka! —

Rzeszów 9 grudnia 1915.

Józef Mączka,
legionista

Od Administracyi.

Wobec olbrzymiego podrożenia wszystkich materyałów drukarskich stało się koniecznem podniesienie ceny abonamentowej „Głosu Narodu". Prenumerata wynosić będzie od 1 stycznia 1916 r.:

W Krakowie bez odnoszenia:
miesięcznie 2 K 50 hal., kwartalnie 7 K 50 hal., rocznie 30 K.

Z odnoszeniem:
miesięcznie 3 K 10 hal., kwartalnie 9 K 30 hal., rocznie 37 K.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową:
miesięcznie 3 K 20 hal., kwartalnie 9 K 60 hal., rocznie 38 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K.

KRONIKA.

Kalendarzy kościelny. Dziś w poniedziałek ŚŚ. Antoniego i Maryana. — Jutro we wtorek Stolicy św. Piotra w Rzymie.

Kalendarzyk astronomiczy. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 31, zachód przypada o godz. 4 min. 11, długość dnia godz. 8 min. 40.

Kraków, 17. stycznia.

Czasy wojenne, braki najrozmaitszych artykułów żywności i ograniczenie ich sprzedaży, wpłynąć musiały na zmianę w prowadzeniu gospodarstw domowych. Panie nasze musiały się dostosować do nowych warunków, szczędzić masła, zmniejszyć porcye mięsne, a zastąpić je innemi potrawami, jakie dyktuje im jadłospis wojenny i wszechwładna pani taryfa, urządzająca rewolucyę w budżetach domowych.

Jest to ta cicha pozafrontowa walka, wypowiedziana nam przez nieprzyjaciół, próby wygłodzenia przeprowadzane z konsekwencyą, natrafiają na energiczną defenzywę, w której armię broniącą nas przed ciosami wroga tworzą kobiety, gdyż atakuje on ich sfery działania. Mężczyzna pozostały w domu jest tylko dostawcą amunicyi, jaką jest pieniądz. Umiejętne i oszczędne użycie go i dostosowanie się do ciężkich warunków, jest zadaniem kobiety decydującym o odporności naszej wobec ciosów i wprowadzeniu możliwej równowagi w budżetach.

Walka ta wymaga ofiar, każe nam zapominać o dawnych przyzwyczajeniach, dogadzaniach podniebieniu i każe znieść wszelkie braki z nadzieją przetrwania i doczekania się lepszych czasów. Jest ona zarazem regulatorem stopy życiowej, przeciąganej u nas zwyczajnie, wznoszącej niezgodę w budżetach i łamiącej „Burgfrieden" pomiędzy przychodem i rozchodem, którzy to przeciwnicy stale prowadzili przeciw sobie walkę także w czasie trwania niebiańskiego pokoju, gdy echa moratoryum dolatywały nas tylko z kotła bałkańskiego.

Jak widzimy dokonuje się „Burgfrieden" w życiu politycznem, skupiają się biegunowo od siebie oddalone stronnictwa, zakłóca go czasem dogasający płomyk nienawiści, jaki wynika czasem w pismach ulotnych jako ostatni cios, zmierzony w przeciwnika. Naogół jednak myśli się przynajmniej o zgodzie i dąży się do niej według oficyalnych zapowiedzi. Zatem niech ten anioł zgody zagości także w poszczególne ogniska domowe i pogodzi przychód z rozchodem. Wszelkie bowiem tak chętnie uprawiane w polityce kompromisy, są tu wykluczone choćby były zawierane tylko od chwili do chwili. Nie da się bowiem przekupić chytrego przeciwnika tj. rozchodu, gdyż zdradzi on napewne, narażając na procesy o lekkomyślną kredę i licytacye. Pogodzić więc ich musimy, sprawiedliwym zupełnie traktowaniem przeciwników, nie wydać ani grosza więcej, jak na to pozwalają środki.

Odnieść to należy także do reorganizacyi gospodarstw po wojnie, do odbudowy kraju, którą teoretycznie omawia się, rysuje piękne plany, praktycznie lub mniej praktycznie obmyślane. Dostosowane być one muszą do środków, jakiemi rozporządzać będzie chłop czy też ziemianin, do gospodarstwa, jakie posiadać będzie, aby ulokowaniem gotówki w budynkach, jak to u nas najczęściej bywa, nie odciągać potrzebnego kapitału dla uruchomienia gospodarstw i wytworzenia rezerw, które winny zostać jako kapitał obrotowy i na pokrycie wynikających niedoborów z powodu niedopisania żniw lub klęski elementarnej.

Kwestya odbudowy jest trudnym bardzo problemem u nas, bo przedewszystkiem nie wie się, czy i jakie otrzymamy na nią środki, a ci, co o niej dyskutują, piszą rozprawy i rysują plany, poza zdolnościami fachowemi przedewszystkiem powinni znać stosunki lokalne, znać chłopa i jego potrzeby, nie gasnący głód ziemi, jaki go trawi i wielkie siły żywotne, jakie posiada, aby zobowiązaniom swym zadość uczynić, aby utrzymać się na zakupionej ziemi.

Przedewszystkiem dąży on do tego, aby zdobyć ziemię tj. fundament, na którym buduje swój byt. Nie mając kapitału na budynki, poddzierżawia ziemię sąsiadowi, sam zaś zdobywa na emigracyi lub sezonowych robotach kapitał na budowę, wkłada w nią swą pracę, przygotowuje materyał tak, aby najmniejszemi środkami zdobyć schronisko dla siebie i inwentarza.

Wszelkie parcelacye kolonizacyjne z budynkami, jakie stawiały konsorcya parcelacyjne, nie dopisywały, gdyż koszty budynków przekraczały zawsze normę przyjętą przez chłopa, podrożały przez to cenę ziemi i zniechęciły go do kupna. Pozwolić sobie na to mogły tylko komisye kolonizacyjne, z dostarczanych hojnie na ten cel milionowych funduszów, a jakie później powstawały rozdźwięki, gdy koloniści zaczęli spłacać pierwsze raty, o tem wiedzą ci, którzy bliżej poznali zakulisowe stosunki kolonizacyi.

Tak kwestya obrony ziemi jak niemniej odbudowy kraju wymaga przedewszystkiem współudziału w pracy ludzi znających dobrze obecne stosunki wiejskie. Liczyć się należy z warunkami miejscowemi, nie mogącymi wytworzyć stałego szematu, z konserwatyzmem ludu, z utartemi prawami zwyczajowemi i nawyczkami, aczkolwiek czasem szkodliwemi i niezgadzającemi się z postępem, lecz usunięcie ich nie da się nagle przeprowadzić. Wymaga mrówczej pracy i ustawowych zarządzeń, jakie na zachodzie stały się częstokroć lekarstwem przeciw wstecznictwu i wprowadzały ustrój wiejski na drogę postępu i kultury.

Tak rozprawiali wczoraj rolnicy, a szkoda wielka, że takich rozpraw nie słyszy się tam, skąd wychodzą hasła odbudowy, lecz przygodnie jako słowa krytyki, niedocierając tam, gdzie dotrzeć powinny.

Z miasta

Zmiana pogody. W ostatnich dniach panowały w Krakowie i okolicy gwałtowne wichry, przeważnie zachodnie, niosąc z sobą opady deszczowe i śnieżne. W ciągu dzisiejszej nocy wiatr ustał prawie zupełnie, ciepłota się obniżyła i nad ranem przyszedł tak pożądany lekki przymrozek.

Święto Jordańskie (Bohojawłenije) przypada br. w środę tj. dnia 19 stycznia. Po rannem nabożeństwie rozpocznie się suma o godzinie 10, a po ukończeniu tejże około gdz. 11.30 wyjdzie procesya na plantacye naprzeciw cerkwi św. Norberta w Krakowie, gdzie odbędzie się święcenie wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela w rzece Jordan.

Ceny maksymalne bydła żywego. Na zebraniach komisyi aprowizacyjnej, odbywanych w starostwie krakowskiem pod przewodnictwem delegata Dra Fedorowicza poruszano wiele razy sprawę uregulowania cen bydła spędzanego na targowicę krakowską, doświadczenia zebrane w ciągu obecnej wojny wykazały bowiem że ustalenie cen maksymalnych na mięso i wyroby masarskie nie zapobiega bynajmniej ogromnej drożyźnie tych artykułów i częściowo tylko prowadzi do celu. Cały przemysł i handel rzeźniczo-masarski jest prawie w zupełności zależny od handlarzy bydłem i nierogacizną, którzy na targowicy dowolne dyktują ceny, a na podstawie cen handlarzom płaconych przez rzeźników i masarzy ustala się dopiero ceny mięsa i wędlin. Słusznie też p. delegat Fedorowicz podniósł, że chcąc uregulować gruntownie ceny wymienionych artykułów, trzeba koniecznie ująć w karby handlarzy bydłem i nierogacizną i położyć kres ich wyzyskowi i spekulacyom przez ustalenie cen maksymalnych na żywy towar, sprzedawany na targowicy. W tym kierunku też obecnie czynione są przygotowania. Jak się dowiadujemy, naczelnik akcyzy miejskiej st. r. Dr Zawadzki, opracowuje w tej sprawie obszerny memoryał, który po przyjęciu go przez władze miejscowe, przedłożony będzie namiestnictwu do ostatecznego załatwienia. Ustalenie cen maksymalnych żywego bydła i nierogacizny jest niewątpliwie bardzo trudnem przedsięwzięciem i wymaga gruntownego obmyślenia niemniej jednak okazuje się ono koniecznem, jeżeli obrona przed lichwą żywnościową w tej dziedzinie ma być naprawdę skuteczną.

Artyści krakowskiego teatru miejskiego w Białej. Komunikują nam: Gdy większe środowiska polskiego życia towarzyskiego pozbawione są możności korzystania z współudziału w życiu kulturalnem naszych okolic, zetknięcia się i wymiany myśli, każda próba pozwalająca na oddychanie atmosferą prawdziwej sztuki przez właściwych jej rzeczników głoszona, spotkać się musi z prawdziwem uznaniem, żywem zainteresowaniem i aplauzem. Jak się dowiadujemy, dnia 19 stycznia b. r. zjeżdża do Białej grono artystów sceny miejskiej im. Juliusza Słowackiego z Krakowa i grać będzie w sali hotelu pod „Czarnym Orłem" niezwykle zajmującą, pełną finezyi i humoru sztukę pt.: „Niu" w przekł. J. Turowicz z p. Ireną Solską w tytułowej roli. Wspaniały przekład, wyborna reżyserya p. Andrzeja Mielewskiego, reżysera teatru krakowskiego jak również ensemble, złożony z sił tej miary co pp. Solska, Modzelewska, Bończa, Stanisławski, pozwala rokować jak najlepszy sukces zapowiedzianemu spektaklowi, jak również miłym gościom gotując sympatyczne przyjęcie — zapewni powodzenie i otworzy możność częstszej gościny w mieście, gdzie życie polskie silnem pulsuje tętnem. — Bilety na „Niu" są do nabycia od poniedziałku w hotelu pod „Czarnym Orłem" w godz. od 10—2 i od 3—7 wiecz.

W koncercie Bartonia, słynnego 13-letniego skrzypka, przyjmie udział, jako solistka pani Marya Hallerowa-Sadecka, ceniona w Niemczech i w Czechach pianistka. Oboje koncertanci wykonają cały szereg kompozycyj Wieniawskiego, Liszta, Smetany, Sarassatego, Kreislera, Förstera i i. Bilety nabywać można w księgrni S. A. Krzyżanowskiego Rynek główny.

Ślizgawka. Wobec ustalającej się wreszcie zimy, przystąpi Magistrat w dniach najbliższych do otwarcia ślizgawki na placu powystawowym w Oleandrach. Ze względu na brak prywatnej inicyatywy w tym kierunku, Magistrat uznając wartość sportu łyżwiarskiego, zwłaszcza dla młodzieży, postanowił zająć się urządzeniem ślizgawki, wyznaczając ceny biletów wstępu jak najniższe, a mianowicie: karta sezonowa wraz z podatkiem dla dorosłych K 5.50, dla słuchaczów Uniwersytetu K 2.20, dla młodzieży szkolnej i dzieci niżej lat 12-tu K 2.20. Jednorazowe karty wstępu na ślizgawkę dla dorosłych 36 hal., dla słuchaczów uniwersytetu, uczniów i dzieci 22 h.. W czasie muzyki ceny te podnoszą się do 66 i 44 hal. Jak się dowiadujemy karty sezonowe sprzedaje już kasa miejska w Magistracie w godzinach urzędowych, po otwarciu ślizgawki nabyć je będzie można również w kasie dziennej przy torze ślizgawkowym. Dzień otwarcie ślizgawki podany będzie do wiadomości publicznej.

Kary za nieoświetlanie pojazdów. Komisarz forteczny p. delegat Fedorowicz zarządził, że wszyscy właściciele pojazdów, kursujących w okręgu twierdzy w godzinach wieczornych i nocnych, a nieoświetlonych należycie ulegną karze. Przekroczenia w obrębie miasta Krakowa karać będzie dyrekcya policyi, w dalszym obszarze dotyczące starostwa. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 lutego br. Sprawa ta w obrębie miasta należała dotychczas do zakresu kompetencyi magistratu.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu. Z Witowa donoszą do „Gazety Podhalańskiej", że w Witowie oraz w sąsiednich wsiach pojawiły się lisy w niebywałej dotąd ilości, które są plagą całej okolicy z powodu niszczenia kur, czyniąc na nie napady nietylko co nocy, ale i w biały dzień i unosząc swą zdobycz z przed oczu zdumionych ich zuchwalstwem ludzi. Ażeby temu kres położyć, wybrało się kilku gazdów z flintami dla ukarania zuchwałych napastników. Wyprawa ta jednak skończyła się smutnie, gdyż biorący w niej siedemnastoletni Józef Gąsienica otrzymał postrzał w twarz, skutkiem którego po paru dniach męczenia się wyzionął ducha. Jak dochodzenia wykazały, zmarły padł ofiarą własnej nieostrożności.

Z Jarosławia donosi „Dziennik Polski": Bardzo dobrze w pamięci ludności zapisali się gospodarze miasta z czasów inwazyi, burmistrz wojenny prof. Nowak i ks. kanonik Fus. W mieście niema zupełnie parkanów i płotów. Dużo zabudowań, szczególnie wojskowych poniszczonych. I tak uległy pożarowi: budynek, wchodzący w kompleks koszar klasztornych (Klosterkaserne), pojezuickie zabudowania, w których onego czasu mieszkał Piotr Skarga, dalej częściowo tzw. koszary św. Anny z dawnym, na magazyny wojskowe zamienionym, kościołem Benedyktynek. Przedmieście pełkińskie zupełnie leży w gruzach, właściwie gruzów już niema, sterczą tylko tu i owdzie odrapane kominy. Bitwa omijała miasto półkolem, zawadziła jednak i o nie samo. I tak w samem mieście, w ulicy Kraszewskiego, wypierali Prusacy bagnetami Moskali, przyczem się i bez strzelaniny nie obeszło, jak o tem świadczą na domach liczne ślady kul karabinowych. W ulicy Pełkińskiej do dziś dnia jeszcze widnieją okopy, ciągnące się między domami. Urzędy już podjęły normalne czynności; rządy miasta i powiatu zarazem sprawuje tutejszy starosta, obecnie i komisarz rządowy, radca namiestnictwa p. Rawski. W szkołach nauka idzie normalnym torem. Tak w gimnzyum dzięki zabiegom dyrektora posła Rychlika, jak i w szkole realnej rok szkolny rozpoczął się w zwykłym terminie. Specyalnie należy podnieść zasługi tutejszej Składnicy Kółek rolniczych. Działalność jej była dla ludności wprost dobrodziejstwem. Dość podnieść znamienny bardzo objaw, że gdy w składnicy zabrakło kiedy jakiego towaru, ceny jego w mieście szły odrazu nieproporcyonalnie w górę. Agendy Składnicy prowadził wprost świetnie tutejszy wikary ks. Niedziałek. Stan sanitarny miasta i powiatu stale się poprawia. Na tem polu rozwija nader intenzywną działalność z ramienia tutejszego fizykatu młody, ale bardzo zdolny lekarz, były asystent lwowskiej kliniki neurologicznej, dr Stanisław Diaczek.

Galicyjskie Komendy uzupełniające. „Wied. Kur. Polski" podaje adresy galicyjskich komend uzupełniających, ważne dla pospolitaków, mających obecnie wstąpić do szeregów. Następujące powiatowe komendy uzupełniające przeniesione zostały w ostatnim czasie: Komenda uzup. Czortków z Hajduböszörmeny do Schoenberg na Morawach (Mährisch-Schönberg); Kom. uzup. Czerniowce z Szekelyhid do Lwowa; Kom. uzup. Brzeżany z Dereeske do Bielska-Biały; Kom. uzup. Gródek Jagielloński z Esztergom do Gródka Jagiellońskiego; Kom. uzup. Jarosław z Szombathely do Jarosławia; Kom. uzup. Kołomyja z Devabanya do Freudenthal; Kom uzup. Kraków z Nowego Iczyna do Krakowa; Kom. uzup. Lwów z Nagyszalonta do Lwowa; Kom. uzup. Nowy Sącz z Freudenthal do Nowego Sącza; Kom. uzup. Rzeszów z Mason do Rzeszowa, Kom. uzup. Sambor z Komarom do Sambora; Kom. uzup. Stanisławów z Hajduszoboszlo do Lwowa; Kom. uzup. Stryj z Kormend do Stryja; Kom. uzup. Tarnopol z Berettyonifalu do Eperies; Kom. uzup. Opawa z Bennisz do Opawy: Kom uz. Wadowice z Morawskiej Ostrawy do Wadowic i Kom. uzup. Złoczów z Püspökladany do Rimaszombat. Pospolitacy, którzy mają wstąpić obecnie w szeregi winni się zatem zgłosić w nowych tych siedzibach urzędowych Komend uzupełniających, a nie w siedzibach oznaczonych na ich kartach legitymacyjnych.

Konrad Hoetzendorf honorowym obywatelem Cieszyna. Jak donosi „Dziennik Cieszyński" na ostatniem posiedzeniu cieszyńskiego wydziału gminnego zapadła uchwała, mianująca szefa sztabu generalnego Konrada v. Hoetzendorfa obywatelem honorowym. Uchwalono także nazwać odtąd plac przed gimnazyum „placem Konrada v. Hoetzendorfa".

Sztuka polska w Wiedniu. Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu I. Liliengasse 1, cieszy się dużem powodzeniem. Szczególne zainteresowanie budzi cykl 7 obrazów „Stare miasto" (Warszawa) i 11 obrazów Krakowa prof. Leona Wyczółkowskiego. Stan. Batowskiego „Husarya Polska 1683 pod Wiedniem" „Wizya umierającego Legionisty", „Orzeł Jagielloński" Olgi Sonnenwend i wiele innych. Ku pamięci syna profesora szkoły przemysłowej we Lwowie Tadeusza Rybkowskiego, wielce utalentowanego artysty L. Rybkowskiego, który jako porucznik ułanów w 24 roku życia padł przy zdobywaniu Lwowa, urządzono na wystawie osobny oddział pośmiertny. Obecnie wystawa obejmuje utwory z ostatniej doby malarstwa polskiego.

Z pracy uchodźców wojennych. „Nowiny wiedeńskie" donoszą: Były poseł do Rady państwa, Roger baron Battaglia przebywa obecnie już od szeregu tygodni w Edlach pod Payerbachem i pracuje nad dziełem niemieckiem, poświęconem szeregowi zagadnień, związanych z całokształtem sprawy polskiej.

Jubileusz parlamentarny posła Czarlińskiego. W dniu 12 stycznia obchodził sędziwy poseł Czarliński, reprezentant powiatu chojnickiego w Prusiech, zachodnich, rzadką w kronikach parlamentarnych uroczystość 40-letniego jubileuszu działalności parlamentarnej. Pamiętna chwila ta nastręczyła posłom wszelkich partyi i obozów sposobność złożenia posłowi Czarlińskiemu serdecznych życzeń. Miejsce, na którem poseł Czarliński zasiada w parlamencie, było przybrane w kwiaty. Posłowie polscy nie pominęli tej sposobności, aby nie złożyć 80-cioletniemu posłowi gorących życzeń, których wyrazicielem był wiceprezes Koła polskiego Seyda, wskazujący w osobnem przemówieniu na wielkie i cenne zasługi jubilata. Poseł Czarliński wzruszony do łez okazanym mu serdecznym objawem pamięci, dziękował wszystkim i każdemu z osobna. Wobec smutnych warunków chwili obecnej zrezygnował poseł Czarliński z obchodu publicznego, 80-letnich urodzin, które obchodził przed kilkunastu dniami. Poseł Czarliński zasiada w sejmie pruskim od roku 1876 a w parlamencie od roku 1877. W działalności jego parlamentarnej nastąpiła raz tylko jednorazowa przerwa, w latach pomiędzy 1884 i 1886 rokiem.

Kara za denuncyatorstwo. Przed Izbą karn. sądu ziemiańskiego II. w Berlinie stawał handlarz węgli Adolf W. z Schönebergu. Oskarżony miał żal do kupca R. powołanego do wojska. R. w międzyczasie zachorował, przebył dłuższy czas w lazarecie i został stamtąd przekazany do sanatoryum w blizkości Berlina. Stamtąd otrzymywał częściej urlop do Berlina. Tutaj widział go oskarżony kilkakrotnie w cukierni. To go tak oburzyło, że usiadł i napisał do generalnej komendy denuncyacyę, w której dał wyraz swemu „patryotycznemu oburzeniu", że R., oczywiście zupełnie zdrowy mężczyzna, usuwa się od walki na froncie i na koszt państwa bawi się w Berlinie. List ten podpisny fałszywym nazwiskiem „Schulz", zaadresował do generalnej komendy. Władze wyśledziły jednak prawdziwego denuncyanta w osobie Adolfa W., i pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej za sfałszowanie dokumentów. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał denuncyanta na trzy miesiące więzienia.

Wielkie mrozy w Petersburgu i okolicy. Pisma rosyjskie z dnia 4 stycznia donoszą, że od kilku dni panuje w Petersburgu i okolicy nadzwyczaj silny mróz, dochodzący do 33 stopni za miastem